

# Jan Sochoń

---

## Porzucić świat absurdów

---

Człowiek w Kulturze 8, 231-269

---

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. Jan Sochoń

## **Porzucić świat absurdów\*.**

### **Z Ojcem Profesorem Mieczysławem A. Krąpcem rozmawia ks. Jan Sochoń\***

*Mircea Eliade gdzieś wspomniał, że filozofia jest najbardziej próżną z nauk wynalezionych przez człowieka. A jednak Ojciec Profesor od 1951 roku związał się z KUL jako wykładowca i profesor metafizyki, filozofii Boga i teorii poznania. Zresztą, była to pierwsza uczelnia wyższa, która rozpoczęła swą działalność po wojnie.*

Cóż, sądzę, że filozofia jest jedynym, koniecznym przedmiotem naukania, bez którego nie ma człowieka i nie mogą pojawić się ludzie prawdziwie wykształceni. Rozumiem, że spotykamy osoby - specjalistów najróżniejszych branży. Również ich wiedza opiera się na filozoficznych przemyśleniach. Przecież zasadniczo koncepcja nauki wzięta jest z filozofii, więc trudno nie być filozofem, tak jak Jourdain - *Mieszczanin szlachcicem* - mówił, że nie można nie być literatem, bo albo się będzie pisało prozą, albo wierszem. Podobnie i tutaj. Czym jest filozofia? To radykalne poznawanie rzeczywistości. A radykalne, czyli źródłowe poznanie rzeczywistości jest konieczne w ludzkim życiu. I dlatego wielcy naukowcy kończyli swój żywot wpadaniem w filozofię. Nieszczęście następowało, gdy jakiś wybitny myśliciel (wspomnę chociażby W. Heisenberga, którego znałem osobiście zresztą) zaczął uprawiać filozofię mniej więcej na poziomie helozoistów i Heraklita.

\* Fragment przygotowywanej do druku książki *Porzucić świat absurdów*.

*Jak było wówczas na KUL. Ojciec Profesor od razu został zatrudniony w lubelskiej uczelni? Zaraz po ukończeniu studiów rozpoczął zajęcia ze studentami?*

Przedtem, jak wspominałem, zrobiłem doktorat na Wydziale Teologicznym, na przełomie 1947-48 roku. Wtedy też formował się już Wydział Filozoficzny, od 1946 roku. Późniejszy Prymas Polski i kardynał, ówczesny biskup Wyszyński wiedział, że bez filozofii nie zdobędzie się podstawowego wykształcenia humanistycznego. Kiedy z nim rozmawiałem powtarzał, iż filozofia umożliwi dyskusję z marksizmem. Jego koncepcja utworzenia Wydziału Filozoficznego była, jak sądzę, niemal opatrnościowa dla naszego narodu i biskup Wyszyński dobrze to rozumiał. Wówczas zaczęto szukać profesorów. Nie było o nich łatwo, przede wszystkim dlatego, że wyniszczenia powojenne były przeogromne. Na KUL-u był wówczas ks. Pastuszka, wrócił z Rzymu młody ks. Adamczyk, który robił rzymską habilitację. Również Stefan Swieżawski obronił tezę habilitacyjną w Uniwersytecie Poznańskim. Ponieważ w tym czasie zaczęła się formować i wpływać na życie społeczne filozofia marksistowska, na uniwersytetach państwowych nie zaakceptowano kandydatury Swieżawskiego, więc rozpoczął on wykłady tutaj, na KUL-u. Wszyscy wspomniani stanowili więc pierwszą grupę profesorów, którzy rozpoczęli uprawianie filozofii jeszcze nie bardzo . . .

*nie bardzo widząc, w jakim kierunku należy iść w filozoficznej refleksji.*

Właśnie. Początkowo była to powtórka koncepcji propagowanych w Rzymie, głównie w Uniwersytecie Gregoriańskim. Ożywienie wniósł dopiero Stefan Swieżawski. W każdym razie Pastuszka, Swieżawski, Adamczyk, Kalinowski, który był bardziej samoukiem logikoprawnym, Iwanicki, oni zakładali kulowską filozofię.

*Jak w ówczesnej sytuacji politycznej uniwersytet chronił swą niezależność formacyjną i intelektualną? Były to przecież czasy ogromnego partyjnego zniewolenia polskiej kultury i polskiego Kościoła.*

W 1946 roku w Polsce chodziło o to, aby pokazać, że „odrodzony PRL” jest dalszym ciągiem Rzeczypospolitej. Tendencja ta była widoczna. Dlatego Słomkowski, ówczesnie tajnie wybrany rektor, wbrew

Episkopatowi, na części Polski opanowanej przez „armię czerwoną” postanowił otworzyć uniwersytet (bo i biskup przemyski i drugi biskup, chyba Sokołowski, nie zgadzali się na otwarcie uniwersytetu, czekając na lepsze, wolne czasy), uznając, że uczelnia jest konieczna dla kształcenia Polaków. Zresztą, ówczesnemu rządowi było to na rękę. Były to lata 1945/46. Związek Radziecki chciał udowodnić Zachodowi, że tzw. „demokracja” utworzona w Jałcie będzie się w Polsce realizowała. Dlatego dobrym argumentem dla państwa, dla Rosji było powstanie katolickiego uniwersytetu. Dlatego ówczesny ambasador Bułganin, był na uroczystym otwarciu Uniwersytetu, a Skrzyszewski, minister W. R. O. P. , komunista, również był na tej uroczystości. Uniwersytet Katolicki to pierwszy wówczas otwarty uniwersytet, więc rozpowszechniano tezę, że, proszę bardzo, trwa nadal Rzeczypospolita. Równocześnie jednak powołano do istnienia uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej, nazywany Żul, jako „Żydowski Uniwersytet Lubelski”; inni czytali to jako „Rządowy Uniwersytet Lubelski”.

*Wielu profesorów KUL wspominając tamte czasy powiada, że z biegiem lat 50-tych stalinizacja kraju była tak wzmożona, że wielu z nich z trudem wytrzymywało jej nacisk. Gdyby nie rola '56 polska inteligencja przestałaby zasadniczo istnieć. A jednak „ idea uniwersytetu”, by użyć sformułowania Newmana, wcale nie upadła.*

Tak, to prawda. Ale pamiętajmy, że lata 1945-1948 były to lata jeszcze względnej wolności. Dopiero lata 1949-1952 stały się czasem silnego zniewolenia. I właśnie wtedy powołano mnie do pracy w uniwersytecie. Zaraz też relegowano starszych profesorów, a więc Adamczyka, Pastuszkę, Strzeszewskiego i Słomkowskiego. Gdy ich usunięto powstała luka. Zaczęto więc szukać profesorów. Niestety, niewielu posiadało doktorat. Pamiętajmy, że polska inteligencja została wymordowana w Katyniu i innych obozach. Przeważnie byli to oficerowie rezerwy, a więc profesorowie uniwersytetu, docenci itd. Wówczas posiadałem już tytuł doktorski i liczyłem się jako pewna siła dydaktyczna, dlatego od razu otrzymałem tytuł zastępcy profesora i miałem prawo promowania doktorów. Moim pierwszym doktorem, jeszcze gdy byłem zastępcą profesora był obecny metropolita lwowski, arcybiskup Marian Jaworski. Zrobił on u mnie magisterium, a potem doktorat.

Gdy więc w latach 1951/52 relegowano profesorów, wówczas wraz ze Stefanem Swieżawskim i Jerzym Kalinowskim świadomiliśmy sobie, iż bój idzie o coś większego - bój o kulturę. Musieliśmy zatem na nowo organizować filozofię. Rozmawialiśmy o tym wiele, szczególnie z Kalinowskim, młodym dziekanem. Zastanawialiśmy się, które dziedziny należy wyeksponować. A ponieważ była to walka o kulturę polską jako kulturę europejską, trzeba więc było powrócić do historii filozofii, którą prowadził Stefan Swieżawski, do metafizyki (moja dziedzina), z której to katedry wyłoniły się później teoria poznania i filozofia religii, filozofia kultury, antropologia filozoficzna i estetyka filozoficzna. Kolejną wielką katedrę stanowiła katedra Kalinowskiego - katedra filozofii prawa.

*Dlaczego Kalinowskiego ?*

Gdyż był on profesorem, dziekanem i prowadził katedrę filozofii prawa i historii prawa. Chodziło w tej jego działalności o zwrócenie uwagi na podstawy społeczne, na prawno-etyczne podstawy organizowania się społeczeństwa. Nadto rozpoczął pracę prof. Strzeszewski, który po zniesionym wydziale nauk prawno-ekonomicznych objął u nas na Wydziale nauki społeczno-ekonomiczne; nadto Pastuszka, zajmujący się naukami psychologicznymi. Te właśnie pięć czy sześć zespołów katedr tworzyło ówczesny wydział. Myśmy sobie wtedy zaczęli uświadamiać, szczególnie ze Swieżawskim i Kalinowskim, często rozmawiając i dyskutując, że zasadniczo nie należy prowadzić bezpośredniego dialogu z marksistami. Raczej należałoby prowadzić go w sposób pośredni, poprzez odpowiednią organizację studiów uniwersyteckich. Trzeba po prostu, przedstawiać alternatywną wizję kultury, wyrastającą na podłożu odmiennym niż proponowana przez zideologizowaną filozofię. Dlatego myśmy, zresztą bardzo, bardzo świadomie, weszli - w stosunku do państwowych uczelni - w swoje getto, albowiem w stosunku do państwowych uniwersytetów prezentowaliśmy niezależność i wyraźną odmiennność. Uważaliśmy przy tym, że to właśnie państwowe uniwersytety znajdują się w pewnej izolacji, natomiast my - próbowaliśmy wchodzić w ciąg myśli europejskiej, ciąg bardzo stary, bo nawiązujący do kulturowych odkryć greckich. Marksizm, trzeba powiedzieć, nie miał zresztą znamion systemu naukowego. An-

gazowało się wówczas polityków (nie będę wymieniał dzisiaj ich nazwisk) jako marksistów do prowadzenia tzw. wykładów zleconych. Obecnie niektórzy z nich zajmują wysokie urzędy państwowe.

*Ojciec Profesor rozwijając „ideę uniwersytetu” podkreśla mocno postulat otwartości uniwersytetu. Co to znaczyło w latach powojennych, a co znaczy dzisiaj? Czy i marksizm wchodził w tę otwartość uniwersytetu ?*

Myśmy marksizm traktowali, zgodnie z logiką jego powstania, jako jeden z elementów historii filozofii XIX wieku. Marksizm funkcjonował w wieku XIX i XX, a później został skamieliną w państwach obozu socjalistycznego, demokracji socjalistycznej. Nigdy ów marksizm nie zmienił swego charakteru. Wciąż pozostawał koncepcją XIX-wieczną, przeniesioną w wiek XX. A otwartość naszego uniwersytetu? Należy ona do cech niezbywalnych tej instytucji. Uniwersytet nie może być przecież „zamknięty”, ograniczony do swej ideologii czy skostniałej tradycji, lecz otwarty na ewentualne zmiany, wciąż poszukujący szans asymilacji tego, co zjawia się jako nowe. Są pewne typy poznania rzeczywistości, które nie zamykają intelektu, ale go otwierają. Poznanie rzeczywistości w koncepcji klasycznego metafizykowania stwarza tego rodzaju możliwość, co również oznacza, że w tej refleksji znajduje się miejsce i dla kantyzyzmu i fenomenologii, dla Kartezjusza i Heideggera, by wspomnieć niektórych jedynie. Aby jednak zrozumieć te typy „filozofii”, które ujawniły się od czasów Awicenny, Dunsza Szkota, Kartezjusza, Wolffa, Kanta, Hegla, należy wpięrcw, rozpoznać klasyczną filozofię. Bo były to odłamy - przeakcentowania i błędy na kanwie filozofii klasycznej, które powędrowały w odmiennym, subiektywistycznym kierunku.

Dlatego zaproponowaliśmy studia filozofii klasycznej, tak, to prawda, starej, ale nie znaczy przestarzałej drogi poznania, albowiem to stare myślenie nie zamyka, lecz otwiera możliwość asymilacji tkwiąc w ludzkim intelekcie. Natomiast jeśli ktoś związał się, dajmy na to, z kantyzyzmem, to z trudem wychodzi poza determinacje tej dziedziny. Zawsze chodziło i współcześnie musi chodzić o koncepcje „uniwersytetu otwartego” z „filozofią otwartą”, to jest z taką filozofią, która formowała się od czasów jońskich, ateńskich, rzym-

skich, czasów wielkich uniwersytetów średniowiecza i także później „filozofii salonowych”, które ukazały wypaczenia myśli oderwanej od świata realnego.

*Jest Ojciec Profesor gwałtownym przeciwnikiem wszelkich postaw monistycznych, także tzw. monizmu kulturowego, który jest fundamentem społeczeństw zamkniętych. KUL charakteryzował - i charakteryzuje teraz - element pluralizmu, co oznaczało - już w nauce szeroko rozumianej - stosowanie rozróżnień pomiędzy kompetencjami wiary, teologii, filozofii, polityki itd.*

Wszystkie koncepcje monistyczne są aprioryzmami. Świat jest pluralistyczny. Ludzi jest więcej niż tylko jedna osoba. A w człowieku odkrywamy więcej złożań niż oko jedno czy drugie. Poznanie pluralistycznego świata powoduje, że człowiek się otwiera, nie jest zamknięty. Nie ma więc tutaj żadnego *a priori*. Kto dysponuje pewnym *a priori* to tak, jakby się postawił na określonych szynach. Jeżeli postawię się na szynach do Krakowa, to chcąc nie chcąc pojedę do Krakowa, jeśli do Warszawy to znajdę się w Warszawie. Otóż mamy do czynienia z wieloma systemami apriorycznymi, na których zostały zbudowane kultury aprioryczne. I to stanowi wielkie nieszczęście dla ludzkości. Kultura, co zawsze mówię, ma być intelektualizacją natury, czyli polega na przyjęciu natury i przetworzeniu jej w naszym poznaniu, myśleniu, działaniu. Nie należy rozumieć kultury po kantowsku jako realizacji wartości, które są właśnie dane apriorycznie. Wedle osobistego „widzi-mi-się” podmiotu, który zerwał więz z rzeczywistością.

*Zatem pluralizm uniwersytetu pociąga za sobą określoną wizję rzeczywistości ?*

Oczywiście tak! Jeszcze będę o tych sprawach mówił nieco dokładniej w dalszej części rozmowy. Tutaj wspomnę natomiast, że otwartość naszego uniwersytetu wyraża się w zainteresowaniu samym człowiekiem, ujmowanym w aspektach koniecznościowych, jak zainteresowanie sensem jego życia, a nie tylko tworzeniem coraz to doskonalszych narzędzi przyporządkowanych ostatecznie kulturze konsumpcyjnej. Wszystko bowiem ma służyć celom osobowym: prawnie, dobru, pięknu, które mogą wydawać się pozornie nieużyteczne,

ale takimi nie są. Najważniejsze, aby nic nie utrudniało rozwoju twórczego ludzkiego ducha. W tym momencie właśnie filozofia spełnia praktyczną rolę. Umożliwia radykalne, źródłowe poznanie świata, który mimo, że wciąż ginie, przetwarza się, pozostaje tym samym istniejącym światem i domaga się wytłumaczenia i wskazania ostatecznych racji jego istnienia i działania.

*A polityka? Jaki jest lub być może stosunek uniwersytetu do polityki? Wystarczy bowiem rozejrzeć się w polskiej rzeczywistości, aby przekonać się, że na przykład polskie szkolnictwo jest (było) nadmiernie zdeterminowane ideologicznie. Racje polityczne zdają się być ważniejsze od prawdy.*

Działo się i dzieje nadal tak dlatego, że owe racje były *a priori*, to jest wywodziły się z narzuconego *a priori* modelu kultury, czyli cywilizacji, jakby to nazwał Feliks Konieczny.

*Cywilizacji chrześcijańskiej?*

No, nie. Pojęcie to należy dokładnie sprecyzować. Nie ma bowiem jakiejś jednej „cywilizacji” (w rozumieniu: sposobu życia społecznego) chrześcijańskiej. Przecież chrześcijański świat bizantyjski był cywilizacyjnie różny od świata cywilizacji łacińskiej. I chociaż chrześcijaństwo w swych dogmatycznych sformułowaniach zasadniczo nie różni się w świecie rzymskim i w świecie bizantyjskim (wyjąwszy sprawę prymatu papieża), to jednak istnieją zasadnicze różnice cywilizacyjne, pochodzące z odmiennego systemu prawa. Z drugiej strony świat protestancki, chociaż nie przyjmuje niektórych dogmatów kościelnych, to jednak w dużej mierze wytrwał przy cywilizacji łacińskiej, chociaż bardzo się poddał cywilizacji bizantyjskiej.

Myśmy po wojnie znaleźli się w kontekście cywilizacji turańskiej, czyli mongolsko-moskiewskiej, z dużymi wpływami cywilizacji bizantyjskiej, a więc tej, która charakteryzowała Prusy. I w takiej sytuacji narzucenie przez państwo ideologii właśnie tej turańskiej i bizantyjskiej cywilizacji stało się naszym nieszczęściem.

Jesteśmy przecież dziedzicami cywilizacji łacińskiej, kultury personalistycznej, otwartej na rzeczywistość, otwartej na tradycję, wreszcie otwartej na drugiego człowieka. Gdy tymczasem tamte cywilizacje są - w dużej mierze - zamknięte, *aprioryczne*. Niestety, do dzisiaj ich wpływ trwa.

*Teraz więc zasadne wydaje się pytanie: czy uniwersytet winien być terenem działalności różnych partii?*

Każdy człowiek musi być politykiem, bo musi działać moralnie w społeczeństwie. Polityka właśnie na tym polega. Sądzę, że dzisiaj za mocno w Kościele podkreśla się, że „Kościół jest z dala od polityki”. To wielki błąd, gdyż polityka, jak to przypominał za Arystotelesem i św. Tomaszem z Akwinu Jan Paweł II, jest *roztropną realizacją dobra wspólnego*.

A zatem jest dziełem roztropności, podstawowej ludzkiej cnoty, dotyczącej nie tyle mnie osobiście, ale dobra wspólnego ludzkości. Dzięki temu każdy człowiek może stawać się człowiekiem. Nie sposób od polityki uciec. Kto od niej ucieka, nie chciałbym mówić za mocno, może być niemal zbrodniarzem. Dlatego, że polityka jest pracą - w swoim źródłowym rozumieniu - nad rozwojem człowieczeństwa. Państwo służy dobru wspólnemu, a dobrem wspólnym jest intelektualny, moralny i twórczy rozwój człowieka. A kto występuje przeciwko rozwojowi intelektualnemu, moralnemu i twórczemu, ten, co tu dużo gadać, jest zbrodniarzem. Można bowiem zabić człowieka biologicznie, ale można też zabijać intelektualnie, ideologicznie, moralnie. Dlatego polityka jest rzeczą konieczną, oczywiście ludzka polityka, jak głosi tytuł jednej z moich książek.

*„Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich” mówi, że działalność naukowa i dydaktyczna uniwersytetu musi być moralnie i intelektualnie niezależna od władzy politycznej i ekonomicznej. Jak należy rozumieć tę zasadę. Czy jest ona - być może - tylko pewną formą utopii społecznej?*

Działalność naukowa i dydaktyczna winna być niezależna od różnych *a priori*, dlatego, że systemy społeczne niejako apriorycznie narzucają pewną organizację życia społecznego i życia intelektualnego, życia twórczego itd. Uniwersytety mają być dlatego ciągle tym miejscem wolności, gdzie następuje odwoływanie się do rzeczywistości, a więc do bytu, szczególnie zaś do bytu, z którym mamy do czynienia najbardziej, do bytu ludzkiego; w głębokim sensie zasadniczo do rozumu, ludzkiej godności, miłości. To jest podstawa wolności: liczenie się z rzeczywistością, z rzeczywistością ludzką, raz jeszcze powtórzę

- z ludzkim rozumem, z ludzką wolnością, ludzką twórczością. Na służbie tych wszystkich spraw pozostaje uniwersytet.

*Można więc powiedzieć, że uniwersytet jest strażnikiem wartości, tych, które rozwijają i umacniają ludzką osobę. A u podstaw tej funkcji uniwersytetu odnajdujemy filozofię, przybliżającą człowiekowi szansę kontaktu z prawdą, dobrem, pięknem. Jak w tak wyznaczonej perspektywie przedstawia się działalność KUL.*

Pierwsze szkoły europejskiej kultury powstały w Grecji: Likeion, Akademia, Museion. W tej ostatniej szkole interesowano się nade wszystko fizyką. A późniejsze wielkie uniwersytety (Paryż, Padwa, Bolonia) były już uniwersytetami z naukami humanistycznymi, głównie z filozofią, teologią, które to nauki dotyczyły człowieka. I odważę się teraz powiedzieć, że nasz uniwersytet jest jedynym na świecie uniwersytetem humanistycznym, gdzie wszystkie wydziały ogniskują się na człowieku, rozpatrywanym z różnych stron.

*Wystarczy wymienić nazwiska uczonych tworzących "styl" myślenia filozoficznego na KUL: Jerzy Kalinowski, Albert Mieczysław Krąpiec, Karol Wojtyła, Stanisław Kamiński, Stefan Świeżawski, aby dostrzec tradycje uniwersytetu.*

Niewątpliwie. Oczywiście, korzystaliśmy z doświadczeń naszych poprzedników, niemniej zauważyliśmy, że trzeba sięgać do podstaw kultury, czyli do „filozofii wieczystej”, która istniała od czasów szkoły w Milecie, szkoły w Atenach, szkół rzymskich czy później szkół średniowiecznych. To są wątki, do których należy wciąż wracać. Uniwersytet żyje świadomością swej tradycji, tej grecko-rzymskiej, o której wspominałem, ale też pamięta o wpływach wschodnich, arabskich, które zjawiły się u nas poprzez Hiszpanię.

*O Lubelskiej Szkole Filozoficznej mówi się - zasadniczo - od 1946 roku, kiedy rozpoczęto się organizowanie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Bodaj ks. J. Pastuszka odegrał w tym procesie ważną rolę, choć jako psycholog nie wpłynął na kształt badań filozoficznych. Poza prof. Świeżawskim, Ojciec Profesor, tak naprawdę, tworzył koloryt filozoficzny szkoły. Był to rok 1951. . .*

Ksiądz Pastuszka był wówczas naszym najstarszym profesorem i otrzymał od Episkopatu Polski polecenie zorganizowania wydziału.

Był znakomitym organizatorem, poszukiwał odpowiednich profesorów - nauczycieli. Sam zajmował się psychologią. Gdy chodzi o filozofię, bliskie mu było myślenie typu Św. Augustyna. Był to, oczywiście, augustynizm, który wtedy nazywano tomizmem, a ponieważ obowiązywał dekret, że w szkołach katolickich należy uczyć tomizmu, stąd każdy profesor mówił, że jest tomistą.

*Wszystkie ówczesne uniwersytety były ograniczone, zamknięte ideologią marksistowską. Marksizm wykładano jako światopogląd, który należało - nie bacząc na konsekwencje - przyjmować. Ta fatalna sytuacja wpływała - paradoksalnie - na rozwój i konsolidowanie się szkoły lubelskiej?*

Oczywiście, tak. Szybko dostrzegliśmy w marksizmie narastające z dnia na dzień niebezpieczeństwo. I co dziwne, właśnie A. Szaff i inni powiadali już wtedy, że głównym wrogiem marksizmu jest filozofia tomistyczna. W pismach Schaffa z tego czasu przejawia się myśl, aby niszczyć tę katolicką filozofię, to swoiste getto. Gdy Stefan Wyszyński został prymasem Polski, miał świadomość wagi uniwersytetu. Kiedyś nawet powiedział, że pierwszym uderzeniem na Kościół będzie uderzenie w uniwersytet. Dlatego też często w swych wystąpieniach podkreślał rolę uniwersytetu, co spowodowało, że uniwersytet został w dużej mierze zaoszczędzony, gdyż zostało publicznie powiedziane, iż zasadniczym atakiem na Kościół będzie atak na uniwersytet. Sądzę, że ta postawa prymasa Stefana Wyszyńskiego była dla naszej kultury niezwykle ważna, stwierdzenie, że uniwersytet katolicki jest reprezentantem myśli Kościoła w Polsce.

*A czym był rok 1956?*

Pamiętam dobrze. Był pewną próbą. Początkowo myśleliśmy, że być może będzie to jakaś nowa próba współistnienia między Kościołem a państwem, możliwość nowej formy dialogu i że my znajdziemy w nim swoje miejsce. Trzeba otwarcie powiedzieć. Lata 1951-1964 to były lata prześladowań. Wszyscy się bali. Byłem w pewnej zażyłości z prof. Kalinowskim, a on bał mi się powiedzieć, że go nocami ciągną na przesłuchania, że wychodząc nocą na przesłuchanie zawsze zęgnął się z żoną, jakby nie miał już w ogóle wrócić. Dopiero kiedyś w obecności Jana Pawła II powiedział mi, jak naprawdę było i gdy tylko

nadażyła się okazja natychmiast wyjechał z Polski, gdyż nie mógł już znieść tego ogromnego nacisku.

*Ojciec Profesor był w tych latach rektorem?*

Nie. Ale byłem wcześniej dziekanem, bo już w 1958 roku. Wtedy nastąpiło, jak mi się wydaje, przeorganizowanie Ministerstwa Bezpieczeństwa Narodowego w Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Nacisk ideologii wcale nie ustał, tylko - jakby powiedzieć - wysubtelniał. Każdego z nas inwigilowano. Dosłownie: każdego. To zaczęło się w 1949 roku, gdy jeszcze zajmowałem się duszpasterstwem akademickim w Skarbinowie. Znajdowała się tam taka wioseczka Chałupy. Pewnego dnia przyszedł pewien student i powiedział: „pracuję w UB (później został ministrem, spotkałem się z nim). Ksiądz jest fajny chłop. Jak długo ksiądz tutaj będzie, to może być środowisko akademickie, ale gdy ksiądz wyleci, to natychmiast wszystko zlikwidujemy". I rzeczywiście, niedługo zlikwidowali. Nacisk UB był zresztą różnorodny. To zależało od ludzi.

*Ojca Profesora nie omijały więc intrygi i pomówienia. Profesor Swieżawski w memoriale ustnie przedstawionym ks. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu w listopadzie 1961 roku wspominał, że Ojca Profesora otaczała atmosfera ataków, podejrzeń, plotek, zażyłości i sądów opartych tylko na zewnętrznych pozorach. Ta atmosfera była wręcz nieraz inkwizytorska.*

To wszystko prawda. I do dzisiaj zachowuję w głębi serca tamten trudny czas, choć muszę przyznać, że miał on i dobre strony: uczył cierpliwości i ufności w Boże miłosierdzie i Bożą Opatrzność.

Ale mimo tej dramatycznej sytuacji poczęły ukazywać się dzieła filozofów z KUL, a także - już zaraz po zakończeniu wojny światowej - pozycje Etienne Gilsona, chyba dzięki zabiegom Piaseckiego. Instytut Wydawniczy Pax rozpoczął bowiem edycję dzieł Gilsona, gdy tymczasem twórczość Maritaina pozostawała nadal w czytelniczym ukryciu.

Muszę się pochwalić, że to z mojej recenzji zjawily się książki francuskiego myśliciela. Profesor Władysław Seńko, który wówczas pracował w Pax przyszedł kiedyś do mnie i zapytał: co by tłumaczyć? I wówczas zaproponowałem edycję pism Etienne Gilsona. Chcieliśmy wszyscy znaleźć się w orbicie myśli Zachodu. Nawet otrzymywałem

pewne środki finansowe od rektorów szkół wyższych i od społeczeństwa, aby organizować tłumaczenia. Gilson wydawał się najwybitniejszym z francuskich filozofów, znający dzieje myśli europejskiej w stopniu niemal doskonałym. I wpłynął bardzo wyraźnie na naszą koncepcję metafizyki.

*Ale równocześnie wraz z ujawnieniem swego dorobku naukowego uczeni środowiska chrześcijańskiego rozpoczęli „dialog z marksistami”. Był to, nazwijmy, dialog polemiczny.*

To były alternatywne rozwiązania. Podobne problemy staraliśmy się rozwiązywać po swojemu. Chodzi tu o pewne problemy rozumienia rzeczywistości, zagadnienia bytu, świadomości, człowieka. Trwały nieustannie dyskusje, choć nie zawsze bezpośrednio oficjalnie przedstawiane.

*Początki owego „polemicznego dialogu” miały miejsce zaraz po zakończeniu wojny. Początkowo tworzyły się one w przestrzeni wyznaczonej przez działania „Tygodnika Powszechnego”, „Odrodzenia”, „Kuźnicy”. Stronę związaną z Kościołem prezentował ks. Jan Piwowarczyk, a marksistowską Stefan Żółkiewski. Później dyskutowali Jan Kott, Adam Ważyk i Artur Sandauer sugerując, że metafizyka akceptowana przez środowisko chrześcijańskie jest „apelacją uczuciową do wieczności”, a wizja człowieka całkowicie pozbawiona związków z rzeczywistością. Jakie stanowisko zajmował Ojciec Profesor w tym sporze?*

Otóż, miałem w 1952 roku odczyt na KUL. Pamiętam jak w przepełnionej sali mówiłem na temat: „Czy myślenie jest funkcją mózgu?”. Zresztą, nie tylko ja podejmowałem próby dialogu. Ksiądz Kłósak na przykład polemizował z materializmem dialektycznym. Czynił to z pozycji, które łatwo określić jako idealistyczne. Dlatego też marksiści nie przejmowali się specjalnie jego poczynaniami. Nie wiem, czy dostatecznie rozumieli, że pozycje krakowskiego filozofa były z ducha kartezjańskie, gdyż taka była cała teoria poznania, cała filozofia świadomościowa, która następnie przekształciła się czy przybrała formy fenomenologii, neokantyzmu, neoheglizmu. Księdza Kłósaka tolerowano jako strzelającego poza linię frontu.

*Wydaje się jednak, że aż do roku 1956 nie było dyskusji, o której wspominamy. Dopiero po roku 1960 zaistniały możliwości wznowię-*

*nia rozmów. Pojawiła się bowiem encyklika Jana XXIII „Pacem in terris”, otwierająca pole rozwijające dialog.*

I z tego natychmiast skorzystali członkowie Pax. Wówczas działał w Pax Nik Roztworowski, który pojawiał się na naszej uczelni. Pełniłem wtedy funkcję opiekuna naukowego Koła Filozoficznego, do którego należeli młody Stanowski, Bejze, Stępień, Gogacz, Stróżewski. To była jedna strona sporu. Drugą stanowili niektórzy marksiści, tzw. młodzi gniewni wraz z Nikiem Roztworowskim. I z ich udziałem rozpoczęły się na terenie uniwersytetu słynne później Tygodnie Filozoficzne, które zresztą trwają do dzisiaj. To były pierwsze nieufne próby nawiązywania, choćby częściowego porozumienia. Ale my, profesorowie celowo dystansowaliśmy się do nich. Mówiliśmy: dyskusja jest dobra dla harcówników. Jak przed wojną harcównicy wyjeżdżali w pole, tak tutaj młodzi szaleli. Szczególnie głośno podnosili Stanowski, Stępień, Gogacz, Bejze. Profesorowie natomiast włączali się, lecz tylko jako projektodawcy rozwiązujących zagadnień, o których młodzi gniewnie dyskutowali.

*To była jedna strona dyskusji, druga pojawiła się w środowisku warszawskiej „Więzi”. Wtedy pojawiły się głosy polemiczne Mazowieckiego, Morawskiego. Polemiki wywoływały też docierające do Polski teksty Mouniere'a, T de Chardin.*

Nie chcieliśmy świadomie angażować się w przypominany spór, także i dlatego, że proponowane rozwiązania również płynęły z pewnych ideologii. Ideologii chrześcijańskich, na przykład personalizmu czy ideologii nauki chrześcijańskiej T. de Chardin.

*Lecz mimo tego, czy można mówić o "owocach" powyższego dialogu. Oczywiście, że poglądy na przykład Krońskiego bezpośrednio sugerujące, że dzieje filozofa stanowią czas do Marksa i od Marksa, lub krytyka podręcznika Tatarkiewicza, który, jak wówczas mówiono, nie może służyć Polsce Ludowej, te poglądy unieruchamiały rozmowę, niemniej jednak znajdowano pewne wspólne punkty. . .*

Myśmy stanowili uniwersytet, taką trochę wieżę z kości słoniowej, dosyć zamkniętą w tamtej rzeczywistości i postanowiliśmy sami pisać i rozwiązywać problemy filozoficzne bez względu na to, co sądzą o naszych działaniach marksiści. Stąd pojawiła się wielka, fundamen-

talna praca o historii filozofii Stefana Swieżawskiego, Kalinowskiego o rozumieniu prawa, później Kamińskiego o metodologii. Wiedzieliśmy, że dyskusja bezpośrednia nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Ale patronowaliśmy młodemu w ich potyczkach.

*Ojciec Profesor napisał, teraz już sławny, tekst pt.: „Dialog?“, otwierający pracę zbiorową „Wobec filozofii marksistowskiej“. Dostrzegłem w tym filozoficznym eseju sugestię, że nie jest do przyjęcia tzw. dialog z pozycji dogmatycznych, sprowadzający się do odrzucenia jako mylnego rozwiązania strony drugiej dlatego jedynie, że nie zgadza się z głoszonym przez którąś z stron stanowiskiem. Jakżeż więc możliwa była (i jest) dyskusja?”*

W pracy tej zwróciłem uwagę, że choć marksizm ogłasza się realistycznym nurtem filozofii i to w skutek materialistycznej pozycji ontologii, niemniej jednak ukształtował się on w kontekście filozofii podmiotu. Sama koncepcja materii prezentowana przez Lenina jest typowo idealistyczną koncepcją, nawiązującą do nurtu pokantowskiego. Więc z kim tu dyskutować? Dlatego, że choć nieubłaganie zbliżał się w Polsce koniec marksizmu, książka, o której mówimy, nie była rozpowszechniana.

*Czy jest „cos” jednakże, co mogłoby nas zainteresować w marksowskich lub marksistowskich poglądach. Niektórzy powiadają, na przykład ks. Józef Tischner, że ich teoria pracy godna jest uwagi.*

Każda praca intelektualna jest swoiście wartościowa. Zawsze twierdziłem, że nie ma takiej głupiej teorii, która w pewnych miejscach nie przystawałaby do rzeczywistości. I w teorii marksistowskiej, choć jest aprioryczna, pewne rzeczy zwracają uwagę, chociażby społeczny kontekst myśli. Jest on ogromnie ważny. Feliks Koneczny wyróżnił istniejące do dziś siedem wielkich cywilizacji; są nimi: cywilizacja łacińska, bizantyjska, turańska, żydowska, arabska, bramińska, chińska. I doszedł do przejmującego wniosku, że tylko cywilizacja łacińska, typowo personalistyczna sprawia, że można całkowicie zagwarantować wszystkie prawa człowieka. W niej bowiem jest mocno podkreślany prymat ducha, poprzez wyakcentowanie w życiu człowieka roli Prawdy, jako celu i normy poznania, oraz roli Dobra, jako celu i motywu ludzkiego działania. Tylko w tej cywilizacji uznaje się za war-

tościowe zdrowie ludzkiego ciała jako koniecznego warunku duchowego i osobowego rozwoju człowieka; nadto uznaje się konieczność własności prywatnej, a więc pewnego stopnia zamożności, jako niezbędnego warunku cnotliwego życia. Nadmiar bowiem bogactw i nędzą są „rodzicielkami” zbrodni i niekczemności - stwierdza już Arystoteles. Wypada zatem uogólnić, że cywilizacje pozałacińskie, koncepcja filozofii i monistyczne koncepcje nauki są zagrożeniem dla praw człowieka. Z tego tytułu stwierdzamy, że marksizm zwrócił uwagę na niesłuchanie ważną sprawę, mianowicie, społeczny kontekst życia myśli i życia intelektualnego.

*Proszę zwrócić uwagę, że znamy filozofów wprost zafascynowanych marksizmem. Mam na myśli, na przykład Sartre'a, Blocha. . .*

Tak, oczywiście. Z tym, że trudno ich jednak nazwać filozofami. Oni raczej tworzyli ideologie, literacko znakomite, jednak ideologie. Podobnie jak marksizm wyszedł z ideologii subiektywistycznej, tak samo Sartre. Czym jest wedle niego byt? Jest przedmiotem świadomości. Na miłość Boską, czyżby świadomość kreowała byt? Jak długo czegoś nie nazwę, tak długo to „nienazwane” nie jest bytem. To nie jest rozumienie realnej rzeczywistości. To jest, co najwyżej, rozwój myśli i pozostaje rzeczą charakterystyczną, że ci tzw. wielcy filozofowie żyją logiką swoich myśli. Są to łatwe filozofie, rozwijające jeden wątek - ten, który dany jest *a priori*. A filozofia jest rzeczą trudną, jeśli chce być próbą rozumienia świata.

*Nadeszły lata osiemdziesiąte, zjawila się „Solidarność”. Przeżyliśmy dramat stanu wojennego. Jak w tych latach biegło życie uniwersytetu ?*

Byłem wówczas rektorem, więc miałem bardzo wiele trudności. W kraju zagnieździły się rządy Gomółki, później Gierka, a jeszcze później tych dwóch pomniejszych, którzy nastali po Gierku, mam na myśli Kanię i Jaruzelskiego. Musiałem zatem kontaktować się z najróżniejszymi czynnikami rządowymi. Czasy, jak wiemy, nie były łatwe. Uważałem jednak, że powinienem rozmawiać ze wszystkimi, właściwie tylko z jednego powodu, po to, aby uniwersytet mógł żyć, rozwijać się. Dostrzegłem od razu, że istnieje wśród sfer rządowych zamierzenie likwidacji uniwersytetu. Jak to się miało odbywać? Po-

przez stworzenie jednego tzw. Katolickiego uniwersytetu w Polsce. Chciano połączyć ATK i KUL. Tworzono na ATK te same wydziały, te same sekcje, które już istniały w naszej uczelni. Próbowano też odepchnąć katolickie uczelnie od kontaktu ze współczesną myślą naukową. Wiedziałem, że będziemy zdani tylko na siebie, tak jak to było do tej pory. Rozmyślałem, jak uratować uniwersytet. I wpadłem na pomysł, że należy zakotwiczyć uniwersytet w Polonii, w zagranicznych, wielkich uniwersytetach. Zresztą i samo państwo potrzebowało wówczas pomocy z Polonii. Dlatego też wkręciłem się do towarzystwa Polonii, ażeby nawiązać kontakt z polonią amerykańską, niemiecką, kanadyjską, belgijską. Zacząłem składać wizyty poszczególnym ambasadorom i - jak to tylko było możliwe - tłumaczyć wszędzie kim jesteśmy, jakie są funkcje uniwersytetu, jaką rolę po prostu spełniamy, co robimy. Dzięki temu uzyskałem możliwości wyjazdu za granicę. Podczas tych podróży znowu tłumaczyłem czy to w Belgii czy w Kanadzie o konieczności zwrócenia uwagi na KUL, który był wtedy jedynym niezależnym uniwersytetem na tych terenach - od Berlina do Seulu. Skutkiem moich zabiegów stało się i to, że ambasadorowie zaczęli przyjeżdżać do nas na inaugurację roku akademickiego. Starąłem się przemawiać w ich rodzimym języku i akcentować związki istniejące w Polsce przedwojennej pomiędzy ich krajami, a naszym krajem. Poprzez ambasady organizowałem też wymianę książek, czasopism. Udało się w ten sposób znacznie powiększyć zasoby biblioteki uniwersyteckiej. Zaczęły też zjawiać się czasopisma z dziedziny filozofii. Już wtedy mieliśmy 1700 czasopism z humanistyki zagranicznej. Dysponowaliśmy mnóstwem książek, wymienialiśmy je. Uprawialiśmy zorganizowane zebractwo, lecz było ono potrzebne uniwersytetowi. Później, gdy starałem się o założenie Szkoły Polskiej Kultury i Języka ministerstwo nie chciało na tę incjatywę wyrazić zgody. Stawiano różne przeszkody. Lecz postawiliśmy ministerstwo wobec faktów dokonanych. Mimo grożących konsekwencji udało się wspomnianą incjatywę podjąć i zrealizować.

*Nawiązywał Ojciec Profesor partnerskie kontakty z Harvardem, z Yale, z Columbia University, z Berkeley w Ameryce itd. Miewał tam wykłady i prelekcje. Odwiedzał ośrodki naukowe w Holandii,*

*Belgii, Francji, Niemczech. Czy w swej osobistej pracy naukowej Ojciec Profesor kontaktował się z metafizykami zachodnimi?*

Niestety, szybko dostrzegłem, że niewiele jest na świecie autentycznej filozofii. Nie ma dzisiaj żadnego centrum filozoficznego na świecie.

*Rzeczywiście, współcześnie filozofia rozproszyła się przede wszystkim na różnorako pojęte obszary fenomenologicznej orientacji.*

Otóż to, ale także dzięki temu nasz lubelski uniwersytet zaczął być szerzej znany, wręcz ceniony. Zdarzało się, że miałem 600 odwiedzin profesorów zagranicznych na rok. Osobiście przyjmowałem w salonach rektorskich obiadem wszystkich zjawiających się gości. A zapraszałem uczonych raczej wybitnych. Zależało mi na tym, abym dysponował w rozmowach z rządem odpowiednimi kartami. Im większe mieliśmy oparcie na Zachodzie, tym mocniej mogłem stawiać wymagania mówiąc: panowie, proszę, mamy takie a takie kontakty, proszę liczyć się z opinią. I to rzeczywiście przynosiło ważne skutki. Sądzę, że uniwersytet w dużej mierze przetrwał dzięki naszym kontaktom z ogólnościową opinią. Nie mogliśmy odwiedzać tylko Związku Radzieckiego.

*A jak wyglądały kontakty uniwersytetu z biskupami, zarządcami poszczególnych diecezji?*

Jak wspomniałem, uniwersytet był całkowicie zdany na zebranie. Mieliśmy na własność jedynie to, cośmy wyprosili. Trzeba było zorganizować tyle pieniędzy, żeby można było normalnie wypłacić bez państwowych dotacji pensje profesorom i pracownikom, a z drugiej strony zacząć remontować i budować gmach uniwersytecki. To były na ówczesne czasy ogromne pieniądze. Stąd zwiększała się ilość naszych wyjazdów do Episkopatu. Miałem plan, aby każdemu biskupowi przedstawiać to, co robimy w uniwersytecie, aby móc otrzymywać konkretną pomoc. W każdej niemal diecezji stawialiśmy specjalistę od uniwersytetu katolickiego, od zbierania pieniędzy i dzięki temu szczęśliwie odbudowaliśmy uniwersytet, rozbudowaliśmy go nawet i zdołali uratować jego istnienie.

*Czy filozofia uprawiana na KUL pomagała przetrwać ten trudny czas komunistycznego zniewolenia. Filozofia zorientowana*

*realistycznie, nieczuła wedle niektórych na dramaty obecnego życia, czy może ona nieść jakieś pocieszenie. . . ?*

Ten, kto gada, że filozofia jest nieczuła na życie, ten nie wie, o czym gada. To jest pierwsza sprawa. Filozofia pozostaje interpretacją rzeczywistości, a człowiek jest jednym z głównych jej przedmiotów. Uniwersytet jest skoncentrowany na człowieku. Cała teologia, ogromne dwa tysiące lat i więcej jeszcze, hebrajska, judejska myśl teologiczna - to jest to, co w człowieku „czyni” Objawienie. Filozofia od milezyjskich czasów, aż do współczesności - reaguje na człowieka. Humanistyka, językoznawstwo i literatura, historia sztuki, ujawniają ludzki wymiar istnienia, a nauki społeczne, nauki psychologiczne - sposób ludzkiego działania. Nauczanie uniwersytetu było i jest skupione na człowieku, co wydaje się naturalne i oczywiste. To przecież uniwersytet humanistyczny. Filozofia, która interesuje się realnym światem nie może wykluczyć ze sfery swych powinności człowieka. Dlatego metafizyka mówi o bycie, żeby mówić sensownie o człowieku. Człowiek jest tym bytem, z którym mamy głównie do czynienia. Metafizyka stanowi interpretację stanów ludzkich, to nie jest myślenie o jakichś abstrakcjach. Subiektywistyczna filozofia (a jej teraz pełno wszędzie) to jest właśnie pseudofilozofia, będąca marzeniem o człowieku, i nie ma nic wspólnego z interpretacją stanów ludzkich.

*Cóż. stało się tak, Ojczy Profesorsze, że arystotelesowska formuła „był jako był” przybrała jakąś tajemniczą i przeznaczoną jedynie dla wybranych postaci znaczeniową, trudną do zrozumienia. A przecież to nie jest żadne abstrakcyjne myślenie, tylko zajmowanie się istniejącymi rzeczami, a mówiąc precyzyjnie, rozważanie ich jako istniejące.*

Właśnie. Filozofia, raz jeszcze powtarzam, jest najstarszą dziedziną poznawczą i należy jej się uczyć. Nie jest ona żadną ideologią. Ma wyłącznie cele poznawcze. Dlatego warto tak rozumianą filozofię nazywać „praktyczną”, która może być zastosowana i do badania podstaw naukowego poznania, i do teologii, i do budowania poglądu na świat. Jest jednak ona poznaniem teoretyczno-kontemplacyjnym w stosunku do rzeczywistości osób i rzeczy. To, że filozofia służy i nauce i światopoglądowi nie sprawia, że równa się z „ideologią”. Nadal prze-

cież pozostaje poznaniem autonomicznym, uzasadnionym specyficznym, niesprowadzalnym ani do różnych nauk ani do religii czy teologii. Lecz proszę pamiętać, pomijając filozofię nie sposób uprawiać nauki, gdyż teorie naukowego poznania tworzy właśnie filozofia; bez niej teologia staje się, niech mi wybaczą koledzy, „mitologią”. Nie wolno zapominać, że filozofia jest źródłowym rozumieniem świata. Nauka idzie zawsze w podwójnym kierunku: w kierunku informacji i w kierunku rozumienia tych informacji. Filozofia akcentuje rozumienie naszych informacji o świecie, o istniejącej rzeczywistości, w której się znajdujemy, gdzie odnajdujemy świat minerałów, świat roślinny, świat zwierząt, świat ludzi i wszystkiego, co człowiek tworzy. Tym się zajmuje filozofia. Wskazuje na taki (jedyne i konieczny) czynnik, którego negacja będzie negacją rozumienia samego bytu danego do wyjaśnienia. Dlatego filozofia jest najbardziej otwartą i najbardziej konieczną wiedzą poznawczą. Natomiast istnieje wiele, do prawdy wiele ideologii filozoficznych zbudowanych na *a priori*. Aby tego rodzaju pułapek unikać, trzeba uczyć się filozofii. Uczyć się także i po to, aby wiedzieć, jak powstawały pewne nowe prądy i dlaczego powstawały. Jak powstał Platon z Parmenidesa, z pitagorejczyków i Heraklita, jak z platonizmu wyłonił się Arystoteles. Trzeba śledzić rozwój filozofii po neoplatonizmie, sięgać do filozofii arabskiej, by zrozumieć jej wpływ na dzieje filozofii europejskiej. Bez zapoznania się z propozycjami Dunska Szkota nie sposób pojąć dalszych pośredniowiecznych losów filozofii, losów tomizmu na przykład. Ale też nie sposób zrozumieć Suareza, Descartesa, Wolffa, Leibniza, Kanta, Hegla, poheglowskiej fenomenologii współczesnej czy Heideggera. Wszystko wiąże się ze sobą i siebie „komentuje”. Fakt ten staje się oczywisty, gdy studiuje historię filozofii i dostrzegamy, w którym miejscu następują odpryski. Jeśli natomiast wejdziemy do zaczarowanego koła którejś filozofii, to już w tym kole pozostaniemy powtarzając tylko to, co w tym kole bywa akceptowane.

*Niemniej, zarzuty stawiane wobec filozofii są dzisiaj coraz częstsze. Oto niektóre z nich. Po pierwsze, filozofia utraciła wszelkie znaczenie dla religii i teologii. Badania teologiczne muszą zerwać ze spekulacją filozoficzną jako z bezużyteczną grą słowną i w całkowitej*

*niezależności budować się na pozytywnych podstawach krytyki historycznej i metod egzegetycznych. Teologia przyszłości będzie domeną historyków i filologów. A po drugie, filozofia współcześnie uprawiana stała się nauką ezoteryczną, niedostępną dla większości ludzi, a jedynie dla specjalistów.*

Przytoczone przez kolegę racje są, rzekłbym, wyznaniem pseudo-teologa, to jest pana, który nie wie, czym jest teologia. On nigdy teologii nie rozumiał, bo i nie rozumiał filozofii. Niestety, brakuje nam dobrej teologii. Kiedyś rozmawiałem z Ojcem Świętym. Mówię, niestety, nie ma u nas w Polsce dobrego moralisty. A Ojciec Święty na to odpowiada: pokaż mi choć jednego dobrego teologa-moralistę w świecie.

*A Rahner?*

Rahner to kantysta. Na miłość Boską, jakżesz można uprawiać teologię w duchu kantowskim czy heideggerowskim? W Niemczech ostatnim realistycznym filozofem był Albert Wielki. Po nim mamy już tylko samych idealistów od Mikołaja Kuzańczyka do wielu współczesnych. Jeśli teologia ma być interpretacją danych Objawienia, a te są zawarte w Piśmie Świętym, a Pismo Święte przemawia do nas w języku metafory, to bez zrozumienia analogii metaforycznej nie można uprawiać teologii. Dlatego obserwujemy ogromne dzisiaj załamanie się myśli teologicznej. Nie mamy wielkich teologów, nie ma myśli teologicznej. Oczywiście, pamiętam o roli Danielou, de Lubaca, Balhasara czy Ratzingera, choć i u nich dostrzegam niekiedy pewne dwuznaczności filozoficzne.

*Wracamy więc do filozofii, bo inaczej nie rozstrzygniemy racjonalnie kwestii, o których teraz mówimy.*

Teologia bez filozofii nie jest możliwa, albowiem bez niej nie potrafiłaby wyrazić się w racjonalny sposób. Jeżeli teologia tego nie czyni, staje się po prostu poezją lub historią.

*Kiedy stajemy się filozofami?*

Mniej więcej w czwartym roku życia, kiedy pytamy: co to jest, a dlaczego to jest? Są to, okazuje się, nader poważne pytania o rzeczywistość. Pytanie: co to jest, mamo? - Krowa. A dlaczego ona jest krową? No bo daje mleko. Już tutaj mamy ujawnioną pewną cechę

charakterystyczną. Następuje klasyfikacja. Najpierw pytamy o fakty bytowe, później klasyfikujemy. I moment klasyfikacji się w nas poszerza, przechodzimy w opisy, zapominamy o podstawowych pytaniach bytowych.

*Słowo „filozofia”, jak wiadomo, ma grecki rodowód. Istniała przed Platonem, ale wydaje się, że to właśnie autor „Państwa” nadał jej owo szczególne znaczenie, które dzisiaj przyjmujemy. Odtąd zaczęto uważać filozofię za najwyższą wiedzę człowieka.*

Oczywiście, najwyższą wiedzę w dwojakim rozumieniu tego słowa: albo filozofia wieńczyła rozumienie świata, albo stanowiła coś podstawowego, bazowego w wyjaśnianiu rzeczywistości. Chodzi jednakże o to, że filozofia zawsze nas umieszcza w podstawowym rozumieniu świata. Jeżeli świat, jeżeli fakty są złożone, budzące niezrozumienie, należy poszukiwać czynnika albo zbioru czynników, relacji, które wyjaśnią dlaczego taki, a nie inny fakt zaistniał. Na tym polega normalny proces rozumienia. Rozumienie bazowe to filozofia, zaś rozumienie szczegółowe stanowią nauki szczegółowe, ot, na przykład: dlaczego wodór łączy się z tlenem? Ja tego nie rozumiem. Tłumaczeniem tych zjawisk zajmuje się fizyk. Ale wyjaśnienie dlaczego rzeczywistość raczej istnieje niż nie istnieje, tego już fizyk nie wyjaśni.

*Ojciec Profesor podkreśla konieczność dokonywania refleksji nad dziełami starożytnych. Co się za tym kryje?*

W Grecji zostały sformułowane pierwsze pytania i udzielone pierwsze odpowiedzi i to w sposób najmniej skomplikowany. Później w ciągu wieków dochodziła ogromna komplikacja, dochodziły nowe pytania, które - niestety -zaciemniały pierwotny sens pytań. Dlatego, żeby zrozumieć trzeba sięgać do źródeł, kiedy pytanie było postawione w sposób czysty, najmniej skomplikowany. Wtedy też wchodzimy w rozumienie sytuacji podstawowej, co pozwala rozumieć te wtórne pytania, które w ciągu wieków gromadziły się przy tym pierwszym pytaniu. I to jest dobrze rozumiana historia filozofii.

*Ale przecież ci greccy filozofowie, mędracy, jak ich określano, filozofowali dość naiwnie. Poszukiwali zasady (arche), która mogłaby tłumaczyć jedność zmiennego świata, ukazywać świat jako jeden i samozrozumiały. Poszukiwania te jednakże determinowane były*

*naciskiem mitycznego obrazu rzeczywistości. Jednak nazywamy ich filozofami.*

Tak, ale tutaj najmniej ważne jest dane rozwiązanie. Ono zależy przecież od koncepcji poznania, od metody. Ważne jest postawione pytanie. Grecy stawiali zasadnie pytania. I nad tymi pytaniami, nad ich problemami my wciąż zastanawiamy się. Księga B *Metafizyki* Arystotelesa ma 14 aporii, 14 podstawowych pytań, które do dziś dnia są aktualne. Każdy filozof jakoś do nich się ustosunkowuje. Cała ludzka kultura jest diaporetyczna, tworzy łańcuch rozwijającej się myśli. Ale na początku owego łańcucha jest przez Greków zasadnie postawione pytanie.

*A jak reagowali filozofowie na zagadnienia religijne? Czy rzeczywiście stało się tak, że wraz z faktem racjonalizacji mitu nastąpił proces likwidacji religii?*

Nie, zależy jakiej religii. Można tutaj przywołać znaną tezę, że filozofia była przejściem od bogów plemiennych do boga, boga natury. Filozofia zaczęła tłumaczyć rzeczywistość (kosmos) obecnością boga natury. I było to dobre postępowanie, gdyż świat dostrzeżono jako pewną jedność, a poszukując racji tej jedności odwołano się do transcendentnego bytu. A świat mitów? To, jak mówił Platon, świat artystycznej opowieści i nic więcej. Nie daje natomiast w żadnym wypadku odpowiedzi na pytanie *dlaczego (DIA-TI)*. *Z tego też tytułu artystyczna opowieść nie może zastąpić religii. Zresztą, mityczna opowieść nie była religią, lecz manifestacją kulturową religii. Ale cóż, dzisiaj wobec upadku filozofii, teologii, oddaleniu religii - znowu powracamy do mitów?*

*Czy to coś złego?*

Proszę zobaczyć. Kołakowski, Ricoeur, cała hermeneutyka - to jest powrót do mitów. Jeżeli bowiem nie tłumaczę obiektywnej rzeczywistości, tylko tę objawioną mi w języku, jeżeli tłumaczę sens, pierwotny sens języka dany zawsze w symbolu, a symbol jest początkiem mitu, to wówczas nie ma wyjścia z mitu. Oczywiście, Ricoeur pragnie wyjść z mitu poprzez filozofię kantowską, lecz ten transcendentalny wybieg poszerza tylko świadomość: ale od stanów poznania do stanów realnych nie ma przejścia. I jeżeli na przykład Bocheński twierdzi, że jedyną wartościową filozofią jest filozofia analityczna, to mówiąc tak

kompromituje się. Wychodząc od analitycznej filozofii języka zawsze pozostaniemy w jego obrębie. Jeśli wyjdziemy ze świadomości, jak mówi Gilson, zawsze pozostaniemy w obrębie świadomości. Dlatego należy wyjść od świata. Świadomość i język są systemem znaków, ale znaków świata. Jeżeli odetniemy się od świata i zamkniemy się w systemie znaków, tam już pozostaniemy.

*Trzeba więc wracać do realnej rzeczywistości, rozpoznawać istnienie. Grecy tego jeszcze nie potrafili.*

Grekom, tak, tak, brakowało rozumienia istnienia. Przeczowali zapewne jego rolę i wartość, niemniej nie opracowali koncepcji przyczyny sprawczej. To przyniosła Biblia. Początkiem jest to, że Bóg stwarzał i stwarza niebo i ziemię. To jest ten pierwszy początek, początek zasadniczy i w bytowaniu, i w myśleniu, że Bóg jest sprawcą. Grecy tego nie znali. Sądziли bowiem, że koniecznym początkiem świata jest monistycznie pojęta materia.

*Stąd ich poszukiwanie arche.*

Wszystko zaczęło się od poszukiwania właśnie, od procesu redukcji wszystkiego do pierwszego, niezmiennego czynnika. To naiwnie zastosowane metody empirycznej sprawiło, że owym czynnikiem okazały się, a to woda, a to powietrze, a to ogień, a przy zastosowaniu czystej myśli parmenidejskiej - byt absolutny, czy platońskie „dobro”, w którego świetle widać dopiero idee i pochodne świata, albo arystotelesowski odwiecznie istniejący kosmos, w głębi którego też jest bóg, który nie stworzył świata, o świecie nic nie wie, ale bez którego świat nie może istnieć, bo miłość ku niemu sprawia wszelki ruch, a życie jest ruchem. Stąd racją życia jest bóg arystotelesowski, siebie tylko myślący i sobą tylko zajęty. Można przywołać również stoicki kosmos, czyli ucieleśniony Zeus albo pojęcie jedności. Grecy wzniesli się, tak naprawdę, do jednej rzeczy: do emanacjonizmu. Nigdy nie doszli do koncepcji stworzenia, początku istnienia. Istnienie było, w ich mniemaniu, odwiecznym atrybutem bytu, zawsze radykalnie utożsamiane z bytowaniem. A mówiąc ściśle oni o istnieniu nie wiedzieli, gdyż było to tak oczywiste, że aż niewidoczne.

*Być może Parmenides przeczuwał rolę istnienia, choć z tego przecucia nie skorzystał w swej teorii bytu.*

Tradycje ontologii parmenidejskiej są żywe do dzisiaj. Odnowiły się one szczególnie i radykalnie. . .

*Niech zgadnę, u Heideggera.*

A no, właśnie u niego rozróżnienie *Sein* i *Seiende* jest konsekwencją tego, że wyrażenie „byt” - TO ON jest jakby dwuznaczne i wyznaczające tzw. różnicę ontologiczną. Rozmawiałem kiedyś z Heideggerem na ten temat, lecz on odmówił rozmowy.

*Gdzie żeście się spotkali?*

W Schwartzwaldzie. Stało się to przy pomocy jego - asystenta mego starszego kolegi profesora Maxa Mullera.

*Heidegger wyglądał jak chłop ze wsi.*

Miał wygląd mniej więcej naszego Światowida wydobytego ze Zbrucza. Taki na cztery strony jednakowo ciosany.

*Ojcie, mówiąc już poważniej. Heidegger jest dzisiaj w Polsce niezwykle popularny, chyba nawet ponad miarę. Ostatnio ukazało się spolszczenie "Sein und Zeit", którego w jakimś nieprzejednanym szaleństwie dokonał Bogdan Baran. Ludzie wykupili to dzieło w kilka sekund.*

Heideggera studiowałem bardzo, bardzo długo. Specjalnie pojechałem do Niemiec, by się z nim zapoznać. Byłem - w latach 60. - u jego asystenta, współpracowałem z profesorem Maxem Mullerem. Tam też poznałem Heisenberga, wówczas stypendystę Aleksandra Humboldta.

*Na wykłady Heideggera zjeżdżali się słuchacze niemal z całej Europy. Jego nazwisko krążyło wówczas jak wieść o ukrywającym się królu, wspominała Hannah Arendt. . .*

My również pragnęliśmy zobaczyć tego legendarnego filozofa. Niestety, nie chciał mi wyjaśnić ostatecznie, jak należy rozumieć stosowane przez niego pojęcie bytu. Kiedy tuż przed jego śmiercią przebywałem chwilowo w Niemczech byłem świadkiem odczytywania przez telewizję testamentu filozofa. I okazało się, że w tym systemie nie ma i nie może być Boga, gdyż jest on wielkim zwieńczeniem refleksji greckiej, dokończeniem monizującego nurtu filozofii greckiej. Filozofia Heideggera (o co ją zawsze podejrzewałem) to w istocie wielka monizująca ideologia.

*Ależ, Ojcie Profesorze. Ludziom dzisiaj ideologia wcale nie kojarzy się z tego typu wizjami, raczej może z pewnym typem państwa,*

*z określoną sytuacją społeczną. Ojciec wciąż używa słowa ideologia. W jakim więc znaczeniu?*

Ideologia to po prostu preferencja, pierwszeństwo świadomości przed bytem, myślenia przed poznaniem. Przyjęcie tego rodzaju postawy zawsze prowadzi do tragedii inteligencji. Parmenides, o którym już nieco mówiliśmy jest właśnie przykładem tragedii inteligencji.

*To znaczy?*

A no znaczy tyle: inteligencja (nie tylko nasza, ale i światowa) wciąż postępuje po parmenidejsku. Nie reaguje na konkrety rzeczywistości, lecz stosuje *a priori* wobec niej. Parmenides, jak wiadomo, przyjął jeden typ poznania, jedynie ważny typ poznania, nie podległy informacji zmysłowej. Zabsolutyzował ów typ racjonalnego poznania, który był w istocie czystą myślą, wyczyszczoną z wszelkich zmysłowych danych, a tego rodzaju myśl jest przecież tylko tautologią.

*Z perspektywy logicznej nie mamy więc już świata.*

Właśnie. Ale, oczywiście, Parmenides był człowiekiem realnym, wiedział, że ludzie muszą żyć, kontaktować się z rzeczywistością zjawisk. W świetle poznania zmysłowego jawi się wielość, lecz w świetle a priorycznej czystej myśli, myśli doskonałej jawi się wizja monistyczna. I tu właśnie dostrzegam błąd, który charakteryzuje również polską inteligencję. Przyjęcie pewnego *a priori*. . . Byliśmy w przeszłości i nadal jesteśmy świadkami takiej postawy. Oto przykłady: wojna w Wietnamie. Gdy ginęły miliony Wietnamczyków, inteligencja siedziała cicho. Ale gdy jeden mnich się spalił, to zaczęto niesamowicie wrzeszczeć. Podobnym *a priori* było zasugerowanie się komunizmem i Rosją. Nakazano milczeć na temat mordy katyńskiego, więc milczano, choć wszyscy wiedzieli o prawdzie sytuacji. Lecz *a priori* to nakazywano i w ten sposób fałszowano rzeczywistość. Dzisiaj podobnie. Tworzy się pseudo-państwo, pseudo-prawa. Mówi się o tzw. państwie prawa i co najbardziej zdumiewające Parlament Europejski uchwała prawo do ożenku między homoseksualistami. Są to pewne *a priori* zabsolutyzowane, nie liczenie się z rzeczywistością.

*A zatem skoro logika wyprzedza rzeczywistość to w jaki sposób docieramy do realnego świata? Wydaje się, że filozofia traci kontakt ze światem. . .*

Tak, poza filozofią klasyczną, która jest interpretacją świata realnie istniejącego i poszukiwaniem czynników uniesprzeczniających fakty w tym świecie, wszystkie filozofie są to spekulacje a prioryczne. A dzisiejsza ucieczka w metafizykę jest ucieczką błędną, gdyż każda metanauka suponuje naukę przedmiotową. Ucieczka w teorię poznania suponuje poznanie świata, ucieczka w metodologię suponuje poszczególne nauki, ucieczka w metafizykę sugeruje różne filozofie. Wszystkie systemy *meta* są następstwem nieprzemyślenia zasadniczego punktu wyjścia, stosunku języka przedmiotowego do języka meta- przedmiotowego.

*Współczesność więc, mówiąc metaforycznie, wybrała drogę Parmenidesa, co wpływa w zauważalny sposób na jakość życia, na wrażliwość społeczną, politykę wreszcie.*

Dzieje się tak dlatego, że poznawanie rzeczywistości jest trudne. Wymaga zdwojonego wysiłku, pracy. Myśleć jest łatwiej. Każde oderwanie się od informacji rozwiązuje człowiekowi ręce, daje szansę ukazania własnego ducha, własnych skojarzeń i myśli. Rzeczywistość nieustannie kontroluje, jest wędzidłem dla myśli. Natomiast sama myśl, oderwana od rzeczywistości może, niekiedy, wybuchnąć geniuszem, jakąś mocą kreacyjną. Tutaj widać niesamowity wpływ metod poznania. Jeżeli te metody się zabsolutyzują, na przykład metody typu kantowskiego czy comtowskiego, wówczas mamy zagrożenie ze strony nauki, o czym zresztą wiele razy już pisałem w swoich pracach.

*Z tego co Ojciec Profesor mówi jasno widać, że filozofowie zapomnieli o kategorii istnienia. Nawet św. Augustyn, wychowany w duchu kultury łacińskiej, a odnoszący się z rezerwą do kultury greckiej, nie zwrócił uwagi na ten oczywisty przecież fakt. Trzeba było czekać do czasów rozwoju refleksji arabskiej i św. Tomasza z Akwinu, który odkrywa tajemnicę istnienia.*

Grecka nie miała koncepcji istnienia. Były to przecież dopiero początki myślenia filozoficznego, zasadniczo monizującego. Uważano wówczas, że ludzkie poznanie dokonuje się w ramach pojęć i dlatego coś rozumnie poznać - znaczyło utworzyć o poznawanej rzeczy jej odpowiadające pojęcie, by w ramach tego pojęcia móc kontemplatywnie rozumieć rzecz samą. Pojęcie więc warunkowało poznanie świata,

który był rozumiany także swoiście, jako odwiecznie istniejący, wskutek czego nie miano żadnego pojęcia o „istnieniu” świata, które to istnienie miało się utożsamiać z racjonalnie odczytywaną treścią bytu. Stąd rozumiało, że nie pojawił się problem istnienia świata, bytującego zawsze już to cyklicznie, już to koniecznościowo. Dopiero Biblia w okresie helleńskim ujawniła problematykę istnienia świata, jego początek, a pośrednio problematykę istnienia i istoty bytu. Dało to do myślenia, że istota-treść bytu jest poznawalna przez pojęcia, a strona egzystencjalna bytu (*jego* istnienie) nie da się „spojęciować”, ze względu na jego niezłożoność, o którym nie można uczynić znaku-pojęcia. W Grecji panował natomiast, jak wspomniałem, aleksandryjski, rzymski platonizm - neoplatonizm, który stał się wielką ideologią. Neoplatonizm jest panlogizmem, do dziś dnia uwodzącym ludzkość. Święty Augustyn był świadkiem konania państwa rzymskiego, konania świata, w neoplatońskim rozumieniu. Jednakże był to genialny myśliciel, który neoplatonizm prześwietlił Ewangelią Chrystusa. I osobistym mistycznym doświadczeniem Boga.

*Augustyn chyba nigdy nie wyzwolił się z neoplatońskich determinacji, choć dokładnie nie znał greckiej filozofii.*

Neoplatonizm, o tak, niemniej Augustyn jest myślicielem genialnym, który, jak wspomniałem, myślą objawioną rozświetlał platońskie sformułowania, nadawał im nowy sens. Europa była wówczas krainą dzikich ludów. Dopiero Karol Wielki zmienił krajobrazy europejskie. Dokonało się utworzenie państwa, ogólnie rzecz można nastąpił rozwój kultury umysłowej. Wschód po walce z neoplatonizmem zajął się walką z islamem. Trwał ogromny napór na islam. Nie było więc czasu na myślenie. Żeby uratować myśl europejską Kasjodor ustanowił szkołę - studium sztuk wyzwolonych, składającą się z dwóch grup, z tzw. *trivium* oraz *quadrivium*. Pozostaje wielkim szczęściem, że nie było reform w szkolnictwie. Od czasów Kasjodora, od wieku VI aż do czasów rewolucji francuskiej posługiwano się jedną „metodą nauczania.” Dlatego w tym okresie mieliśmy tylu geniuszy. A dzisiaj co chwilę proponuje się jakąś nową metodę szkolnego nauczania. Europa cementowała się w długim procesie. Nastąpiło zetknięcie Wschodu z Zachodem, zdobycie Bizancjum, oddziaływanie myśli arabskiej i tłu-

maczenia osiągnięć filozofii arabskiej. Dopiero wtedy powstała Europa. Średniowiecze jest pierwszą manifestacją Europy.

Pamiętajmy o tym, że Albert Wielki był tym, który może najwięcej zdziałał dla Europy. W sporze pomiędzy książętami a miastami rozszedł na korzyść miast. Doszło do uniezależnienia się miast w całym imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego. I wtedy dopiero powstały, tak naprawdę, uniwersytety. Przedtem był to czas ciągłego formowania się narodów, po wielkich wędrówkach ludów.

*Z tego co Ojciec Profesor sugeruje wynika, że powodem przedstawionego stanu rzeczy była także sytuacja w filozofii, która stała się ideologią nie dotyczącą tego, co się wówczas tworzyło.*

Oczywiście, tak. W świetle ostatecznych, genialnych rozwiązań klasycznej metafizyki, druga wielka ideologia nastąpiła dopiero po Płotynie, była to ideologia Hegla. Ale ona ogarnęła przede wszystkim protestantyzm. Mieliśmy dwie wielkie ideologie, neopłatońską, plotyńską i heglowską. Jedna objęła Kościół Wschodni - prawosławie, druga - protestantyzm.

*Owe filozofie-ideologie opanowały współczesność. Niektórzy (nazwijmy tak) przeciwnicy metafizyki klasycznej powiadają: czy na pewno nie mylimy się mówiąc **to jest**. Przecież istnieją również złudzenia. Czyli coś wprawdzie jest, ale w innym sensie, niż my to stwierdzamy. Zdaniem Ojca Profesora tzw. sąd egzystencjalny jest bezpośrednim ujęciem istnienia, istnienia rzeczy. Jednak fenomenolodzy na przykład powiedzą, że sąd nie jest żadną władzą poznawczą. Trudno przyjąć, aby za pomocą sądu można byłoby poznać istnienie.*

My, ludzie poznajemy i swym pierwszym aktem poznawczym kontaktujemy się z rzeczywistością. Mamy doświadczenie, że istniejemy w świecie, że ten świat istnieje. Jest - widzę, że jest. Zanim poznam, co czym jest, widzę, że ten byt jest, jest mi dany, że to nie jest moje wrażenie. Fakt istnienia oddziałuje na mnie poprzez wszystkie moje zmysły, poprzez wzrok, słuch, dotyk. Być to nie znaczy być tu obecnym, to znaczy istnieć w sobie jako byt. Istnienie jest czymś tak oczywistym, że jest prawie niewidzialne. Podobnie dzieje się, kiedy musimy tłumaczyć dzieciom, że powietrze, którym oddychamy i bez

którego nie moglibyśmy żyć, jest, choć jest niewidzialne. Należy - dlatego - człowiekowi uświadomić, że fakt istnienia bytu jest czymś zasadniczym i że dopiero na tle faktu istnienia bytu można dociekać czym byt jest. Powstające błędy dotyczą pytania czym byt jest, a nie że jest.

*Ojciec Profesor mówi, że poznanie jest stykiem działającego podmiotu z rzeczami.*

Tak.

*Lecz przeciwnicy tej tezy, ot, chociażby ks. Józef Tischner, zauważają, iż ze styku przeciwnie działających sił nie wypływa poznanie, zwłaszcza poznanie prawdziwe. Styk taki wywołuje konflikt, a konflikt - zmianę. Jeśli takie ma być nasze poznanie, to znaczy, że ukazuje się nam ono jako świat zmienny, a nie taki, jakim jest naprawdę.*

To są słowa. Wyrażenie „styk” jest tutaj wyrażeniem metonimicznym. Jeśli mówię o styku istnień, chodzi mi o coś realnego: że istniejący byt bezznakowo oddziałuje na mnie. Poznaje go bezznakowo. Oto rzecz cała. Wszelkie poznanie świata, wszystkie, jak powiedziałem, styki, dokonują się przy pomocy pewnych znaków, symboli i nie ma na to rady, nie ma innej możliwości. W naszym poznaniu znaki jawią się jako „przeźroczyste”, które w spontanicznym poznaniu nie zatrzymują na sobie poznawczej uwagi, lecz wprost wskazują na rzecz znaczoną; i takimi właśnie znakami są nasze pojęcia. Ale są też znaki umowne, które muszą być wpierw poznane, zanim zaprowadzą nas one do poznawania samej rzeczy; takimi są znaki językowe, gdy język musi być wpierw poznany, by poprzez niego móc poznać rzecz znaczoną w jakimś języku. Natomiast jest przedznakowy stan poznawczy, kiedy rzecz przez to, że istnieje, że istnieje w sobie, że jest - oddziałuje na mnie. To jest styk dwóch realnych istnień: mego istnienia, mojej myśli, mego istnienia przejawiającego się w akcji mego myślenia z istnieniem rzeczy, gdzie natychmiast zjawia się informacja, że byt istnieje w sobie. I to jest podstawa, podstawa jedyna, gwarantująca realizm. Ja zawsze mogę moje treści konfrontować z realnie istniejącym bytem. Moje pomyłki na temat poszczególnych przedmiotów, rzeczy mogę sprawdzać przez istniejące przedmioty. Powtarzam raz jesz-

cze, że zetknięcie się treści jest wyrażeniem metonimicznym. Treść sama w sobie nie istnieje - istnieje istnieniem moim, albo istnieniem rzeczy.

*O ile pamiętam, Hussen pisał, że w analizie eidetycznej możemy pomijać nie tylko to, co niezmiennie niekonieczne, ale również samo istnienie. Helikopter możliwy i ten sam helikopter, który został zbudowany, mają tę samą istotę.*

Tak, tylko, gdzie ta istota się znajduje? A no, w świadomości jako takiej. To jest robienie z człowieka słabego boga. Bóg jedynie mówi rzeczami, człowiek zaś mówi za pomocą znaków. Nie jest tym samym znak rzeczy, co sama rzecz. Znak rzeczy jest nam dany w świadomości, wypracowany przez ludzki intelekt, wybiórczo. Nie wszystko przecież biorę z rzeczy. Stąd nie można utożsamiać rzeczy ze znakiem, chociaż znak rzeczy można utożsamiać z rzeczą: bo to, co jest w znaku mogą znać i rozpoznać, czy jest on z rzeczy czy nie z rzeczy. W tym miejscu tkwi cały problem poznania. Lecz jest błąd zasadniczy, błąd postkartezjański, że cały dramat poznania dokonuje się w duchu, w świadomości. Dramat poznania jest między bytem a rozumem.

*W ujęciu fenomenologów istota jest zawsze dana jako „właściwość” charakteryzująca wewnętrzną strukturę przedmiotu. Zarazem jednak charakteryzuje go ona dla nas. Tworzy horyzont naszego doświadczenia przedmiotu. Stąd fenomenologia jest nauką o tym, co możliwe. Dlatego też nasze spotkanie z przedmiotami, rzeczami, musi poprzedzać intuicja „co” przedmiotu. Najpierw musimy wiedzieć, co to jest kij, by móc pytać, czy jest załamany czy prosty. Taka jest logika fenomenologicznego myślenia.*

To wszystko zaczęło się od Kartezjusza, a później przeszło przez Leibniza, Wolffa, Kanta. Jest to zagadnienie możliwości. Pojawiło się ono najpierw w sformułowaniach Dunska Szkota, gdy ten franciszkański filozof pytał o pojęcie bytu. Wedle niego pojęcie bytu jest tym, co jest niesprzeczne, co wyklucza sprzeczność. Jeśliby tak rzeczywiście było, z miejsca tracimy różnicę pomiędzy bytem myślnym, możliwym, a bytem realnym. Wówczas też się byt możliwy jest racją bytu realnego. Teorię bytu możliwego rozbudował Wolff. Tą drogą poszedł Husserl i fenomenologowie. Wszystko bowiem jest opracowywane w świadomości. Lecz czy jest jakaś czysta świadomość? Nie ma jej.

Świadomość budzi się pod wpływem przedmiotów. Rozumienie możliwości jest jedynie możliwe na tle ujęcia realnych przedmiotów. Nie ma w ogóle przejścia od możliwości do istnienia, ale jest odwrotnie - przejście od istnienia do możliwości i ich rozdrobnienie. W tym miejscu znajduje się źródło pomyłek. Człowiek nie stwarza stanów bytowych, tylko Bóg jest władny to czynić, gdyż Bóg mówi przedmiotami. Bóg jest bytem naczelnym, a ludzie mówią znakami. I znak nigdy nie jest równoważny rzeczy znaczonej.

Można zatem rozstrzygnąć spór św. Tomasza, dla którego istnienie jest czymś najbardziej intymnym w rzeczywistości - *actualitas omnium actuum*, z pomysłami fenomenologów typu Husserla czy u nas, w Polsce księdza Tischnera.

Można. Osobiście mówię tak: wszystkie systemy filozoficzne, które pojawiły się w historii filozofii, pojawiły się jako pewne wynaturzenia filozofii klasycznej. Kto zna filozofię klasyczną, ten potrafi to zrozumieć. Natomiast nigdy nie zrozumie filozofii klasycznej ten, kto wychodzi od owych wynaturzeń.

*Niektórzy zdają się sądzić, że ontologia św. Tomasza jest bardzo nowoczesna. Inni twierdzą, że zupełnie się zestarzała. Oto główne zarzuty, przypomniane przez prof. Stefana Świeżawskiego:*

1. tomizm jest antyekumeniczny, ani prawosławie, ani protestantyzm nie darzą sympatią św. Tomasza, a właściwie tomizmu;
2. jest anachroniczny, nie reaguje na tzw. filozofię współczesną;
3. tomizm pozbawia związków z bieżącym życiem, nie reaguje na tzw. „biedę świata”;
4. język św. Tomasza pozostaje niezrozumiały, „pojściowy”, abstrakcyjny. Dzisiaj, po prostu, inaczej językowo opisujemy własne doświadczenie rzeczywistości.

Na powyższe „zarzuty” mogę odpowiedzieć tylko jedno: ich projektodawcy nie znają filozofii św. Tomasza z Akwinu. Jak może mówić o pływaniu w wodzie ktoś, kto nigdy w wodę się nie zanurzył. Fałszowanie tekstów i fałszowanie myśli - oto największy zarzut do przesławnych krytyków św. Tomasza. A dlaczego Kościół Wschodni nie przyjął propozycji Doktora Anielskiego? Nade wszystko ze względów kulturowych. Ze względu na wielki spór z Zachodem. Po zdoby-

ciu Bizancjum (1204) nastąpiło rozdzielenie się całej cywilizacji i spętowanie wzajemnej wrogości rozdzielonych stron. W jaki sposób ci, którzy uważali się za coś wyższego, bardziej nobliwego, mieli przyjąć dzikich barbarzyńców Zachodu. Refleksja Św. Tomasza nie jest wynikiem myślenia, lecz poznawania rzeczywistości, a więc jest wynikiem trudu poznawczego. W tym procesie trzeba, niestety, zadać sobie trud. Aczkolwiek muszę powiedzieć, że język św. Tomasza jest niezwykle prosty.

*Przynajmniej w Sumie Teologicznej.*

We wszystkich jego dziełach jest bardzo prosty. To niemal język techniczny, gdzie mamy podmiot, orzeczenie i nic więcej. To język, który ukazuje właściwą wizję człowieka. I tylko ten nie będzie rozumiał człowieka, kto zasadniczo nie zapozna się z teorią Św. Tomasza. Wszystkie skażenia, któreśmy przeszli, i komunistyczne, i liberalne, i skażenia typu „pani Labuda”, i demoliberalizm, wszystkie one pochodzą z wadliwego pojęcia człowieka. Kto przestudiował antropologię św. Tomasza, a mówię nieco złośliwie, kto przestudiował przynajmniej moją książkę *Ja człowiek* albo mniejsze wydanie pt: *Człowiek w kulturze*, nie powinien zaliczać się do ludzi nierozumiejących i może ustrzec się zawirowań istniejących we współczesnym rozumieniu człowieka. Są to zawirowania i marksistowskie, i liberalistyczne, i spirytualistyczne, i strukturalistyczne, i freudowskie. Tym bardziej, że nad tajemnicą człowieka nie zastanawiamy się jako pierwsi. Dysponujemy ogromną tradycją biblijną, starożytną, nawet hinduską, chińską i mazdejską. Święty Tomasz wszystkie owe zdobycze zebrał w genialnej niemal syntezie. Niestety, wielu dzisiejszych filozofów postępuje w myśl starej zasady Lutra - kłam, byle mocno, zawsze coś z tego zostanie. Tak działają nasi współcześni filozofujący dziennikarze. Kłamią, by coś z tego zostało. Nie chodzi im o prawdę, tylko o ekspozycję samych siebie. Mówią prywatnymi skojarzeniami, zresztą używając różnych supozycji tych samych wyrażeń.

*Mocne strony tomizmu?*

To wielka synteza ludzkości. Święty Tomasz korzystał z dorobku tradycji i swej epoki. Miał do dyspozycji wielką bibliotekę Alberta Wielkiego. Znał w dosłownym tłumaczeniu Arystotelesa. A ten prze-

cież był nie byle czyim uczniem, mianowicie, był uczniem Platona, w którego Akademii przesiedział lat dwadzieścia. Nadto Św. Tomasz znał św. Augustyna, znał Cyncerona i innych. To jest cała tradycja europejskiej filozofii. Mogę powiedzieć, że po Św. Tomaszu następowała zasadniczo tylko deprawacja. Zasadniczo. Oczywiście, w tych deprawacjach znajdowały się nieraz genialne sformułowania, na przykład u Dunsza Szkota albo u nominalistów, którzy w dyskusji z platonikami zwracali uwagę, że nie ma żadnych pojęć ogólnych jako bytów realnych. Znajdujemy też genialne ujęcia u Kartezjusza, Leibniza, Wolffa, Kanta. Jednakże są one zrozumiałe dopiero na kanwie starej, wielkiej teorii bytu i człowieka.

*Czy słuszne jest stwierdzenie, że wszystkie wielkie teksty scholastyki są to zasadniczo teksty teologiczne. Św. Tomasz był - w istocie - teologiem. Czyżby nie uważał się za filozofa ?*

Święty Tomasz był teologiem, lecz potrzebował dla swej teologii dwóch realnych rozumień: świata-bytu i człowieka. Świata potrzebował do tego, żeby dojść do pojęcia Boga. A człowieka potrzebował jako adresata Objawienia. Nie mógł zatem św. Tomasz sformułować myśli teologicznej bez uprzedniego rozwiązania teorii bytu i teorii człowieka.

*Święty Tomasz tworzył w określonym momencie dziejów. W uniwersytetach wykładano wówczas Arystotelesa, choć neoplatonizm augustyński również był widoczny. Nauczali przede wszystkim duchowni, a więc związani z teologią. Pojawił się jednak ruch naukowy, interpretujący Arystotelesa w ścisłym związku z Awerroesem, pragnący filozofować poza zależnościami teologicznymi. Czy rzeczywiście św. Tomasz przekształcił ten ruch w fundament teologii? Bo przecież ostatecznie zażądał współpracy między teologią a filozofią?*

Był to bardzo ciekawy okres w rozwoju filozofii. Cała ogromna tradycja platońsko-plotyńsko-augustyńska uchodziła za doktrynę Kościoła. I oto nagle pojawia się Arystoteles, ze strony Arabów Wschodnich, ze strony Awicenny i Arabów Zachodnich. Jednakże w wielu wypadkach platonizm nadal przewyżczał Arystotelesa. Dlatego teologia musiała niejako poznawać Arystotelesa. Był on znany przede

wszystkim jako logik. Od strony filozofii przyrody zjawia się Arystoteles na Sycylii, co spowodowało nagle zagrożenie dla chrześcijaństwa. Przejmowanie filozofii przyrody Arystotelesa kończyło się monizmem panteistycznym. Panteizm zaczął się przedtem pojawiać w szkole w Chartre. Po prostu koncepcja materii Arystotelesa zaczęła z niesamowitą siłą oddziaływać. Dlatego św. Tomasz podjął ogromny wysiłek, by Arystotelesa zrozumieć. Papież dostarczył św. Tomaszowi tłumaczenia *Metafizyki*, *Etyki*, aby ten mógł dotrzeć do samego serca arystotelizmu i zastopować arabski awerroizm.

*Niekiedy powiada się jednak: po co filozofia, czyż nie wystarczy wieść o zbawczym czynie Chrystusa, wieść o zmartwychwstaniu? Wystarczy wierzyć i dobrze żyć. Po cóż jeszcze filozofia ?*

Tylko, że używając słowa "wystarczy" już wyrażamy się filozoficznie. Tego rodzaju rozpoznanie suponuje jakąś wizję rzeczywistości. O co tu chodzi? Otóż, od filozofii nie ma ucieczki. Bo ten, kto mówi, że filozofia nie jest potrzebna, głosi właściwie tezę filozoficzną.

*Święty Tomasz uparcie twierdził, że aby mieć pewność istnienia Boga, trzeba w pełni świadomego i uzasadnionego poznania metafizycznego.*

No tak, trzeba zrozumieć rzeczywistość, byt. Rzeczywistość rozumianą jako byt, byt rozumiany jako rzeczywistość, nie jako pojęcie. Święty Tomasz wyraźnie mówi: byt jest pierwszy. Ta książka, ten dywan, ten oto człowiek. W filozofii nie ma jakiegoś punktu wyjścia, jak to miało i ma miejsce w późniejszych zdeprawowanych systemach, operujących określonym punktem wyjścia. Byt jawi się różnorako, powiadał Arystoteles. Bytem jest krowa, bytem jest koń, bytem jest wierzba, bytem jest człowiek, bytem jest jedzenie, bytami są różne relacje. W zależności od tego z czym się poznawczo stykam, to stykam się z istniejącym konkretem. I to jest kontakt z rzeczywistością.

*To, o czym Ojciec Profesor teraz mówi jest tak oczywiste. Niemniej wielu ludzi wykształconych nadal kojarzy metafizykę z wywoływaniem duchów, a nie z czymś realnym. Metafizyka w potocznych rozpoznaniach zdaje się być czymś wysoce abstrakcyjnym, ograniczającym się do działań na pojęciach. Nawet niektórzy politycy-ministrowie nie są wolni od tego rodzaju myślenia.*

Ależ my wiemy kim byli nasi ministrowie. Przez ostatnie 50. lat działali tak, jakby nie docierała do nich autentyczna, pozbawiona zniekształceń wiedza. A inni ludzie wykształceni. . . ? Wszyscy byli deformowani przez ówczesne komunistyczne wykształcenie. Nacisk ideologii to codzienność tamtego życia. Już zapomnieliśmy o socrealizmie, o cenzurze, o propagandowych kłamstwach, pół-informacjach, pół-prawdach. To wszystko niejako w nas się zagnieździło, pozostało. Ogólnie - jakoś zachowało się w kulturze. Sądzę, iż musi minąć przynajmniej czas dwóch pokoleń, aby się z tego marazmu oczyścić.

*To dosyć smutna wizja przyszłości. . .*

Nie, nie jest ona smutna, tylko realna.

*Należy więc przynajmniej próbować przypominać ludziom kończącego się wieku o wartościach metafizyki, mając oczywiście świadomość, że doświadczenie metafizyczne jest trudnym doświadczeniem.*

*Wielu wciąż powtarza: pojęcie bytu to czysta abstrakcja. Bo to ani to, ani tamto, na co patrzymy. . .*

Otóż, przeciwnie. Bytem jest każdy konkretny ze względu na to, że istnieje. Dlaczego metafizyka z trudnością przedziera się do potocznej świadomości? Dlatego, że cała filozofia, którą odziedziczyliśmy, to były różnego rodzaju ideologie. Jeżeli zaś wyjdziemy od rzeczywistości, jeśli kogoś zapytam: co widzisz przed sobą? Książkę - otóż książka to byt. A dlaczego jest ona bytem? Czy byt wyczerpuje się w tej książce? Nieraz przywołuję poglądowo studentom obraz zakochanego chłopaka, który zobaczył Ewę i odtąd poza nią świata nie widzi. Gdy jednak Ewa przyprowadza koleżankę, wówczas przeżywa on szok metafizyczny. Okazuje się, że oprócz Ewy istnieje jeszcze Marta. A zatem byt-Ewa nie wyczerpuje całego świata. Rzeczywistość od strony istnienia aktualizuje różnorodne treści.

*Rzeczywistość jest tak bardzo szeroka, mówiąc metaforycznie, że nasze poznanie nigdy nie może jej ogarnąć.*

Otóż to! Dlatego w późniejszych działaniach metafizycznych potrzebna jest analogia, zresztą jej różne rodzaje. Poznanie analogiczne jako poznanie pierwotne. Albowiem poznanie jednoznaczne potrzebne jest w naukach abstrakcyjno-technicznych. W życiu nie ma poznania

jednoznacznego. Analogia lepiej dotyka człowieka. Weźmy przykład: ktoś jedzie samochodem i dostrzega innego kierowcę nie respektującego znaków drogowych, zatem krzyczy „y baranie”, wówczas ten drugi obraża się, choć było to wyrażenie metonimiczne, analogicznie rozumiane. Niemniej człowiek od razu rozumie relacje zawarte w tym wyrażeniu.

*Jednakże realizm nie zajmuje współczesnych umysłów. Po fdozofii Kartezjusza żyjemy już w innym krajobrazie filozoficznym.*

Zgadzam się z tym, co nie jest zresztą moim odkryciem. Wielki Etienne Gilson, którego ogromnie cenię, do którego posyłałem swoich uczniów, wspominał często, iż nasza kultura jest kulturą zanieczyszczoną kartezjanizmem.

*Spróbujmy to bliżej wyjaśnić. Ojciec Bocheński sugerował, że obecnie mamy do czynienia z przełomem podobnym do tego, jaki nastąpił w okresie Renesansu. Miałby ów przełom polegać na przejściu od syntezy do analizy, zwrocie ku przedmiotowi, rozwoju logiki i rozwoju filozofii miłości ( Sartre, Freud).*

Przełom w okresie Renesansu nie nastąpił nagle. Tezy Bocheńskiego są tezami dziennikarskimi, które ładnie brzmią i pociągają. Sartrowska koncepcja miłości, to daj Boże zdrowie. Podobnie Freud. Synteza jest potrzebna nam wszystkim, abyśmy nie pogubili się, nie rozdrobnili w zawiłościach analiz. Tym bardziej, że postawy analityczne zmuszają do swoicie pojętych działań totalitarnych.

*Chyba Ojciec Profesor tu przesadza.*

Nie, wcale nie przesadzam. Większość dzisiejszych filozofii ma totalitarny charakter. Retoryka argumentu, mówiąc scholastycznie. Mam na myśli na przykład Heideggera czy Ricoeura. Są to filozofie żądające absolutyzacji, nie zaś kontaktu z rzeczywistością. Gdy zaś chodzi o Kartezjusza. Cóż, nie pojawił się on z filozoficznej nicości. Kartezjusz, co przekonująco wykazywał Gilson, jest dzieckiem scholastyki, dzieckiem Dunsza Szkota, dzieckiem nominalizmu, hiszpańskiej szkoły filozofii, a więc suarezjanizmu i szkół jezuickich, gdzie filozofowanie sprowadzało się zasadniczo do teorii poznania.

*Pisał o tych kwestiach Gilson w swej pracy *Etudes sur le role de la pensée médiévale dans la formation du système cartésien* (Paris 1930), precyzyjnie pokazując związki myśli kartezjańskiej zarówno*

*z adwersarzami filozofa jak i Anzelmem, Dunsem Szkotem, Spinozą, nie wspominając już św. Tomasza.*

Tak, tak. Powiedzmy jeszcze, że nie można mówić o żadnym renesansowym przełomie. Renesans (w filozofii) nie odznaczał się jakąś specjalnie wyróżnioną cechą. Nie odnajdujemy w tej epoce wielkich filozoficznych indywidualności. Większość uczonych poszła wówczas w stronę piękna. Zresztą, są to rzeczy na ogół dobrze znane i opisane w literaturze przedmiotu. Teoria Albertiego, upadek Konstantynopola, trochę filozofowania platońskiego we Florencji i na tym tle rzeczywisty, znaczący wybuch geniuszu malarstwa włoskiego, narodu Etrusków czy starych tokańskich narodów. Kartezjusz przewrócił wszystko.

*Kartezjusz miał też poprzedników renesansowych, chociażby cała **via moderna**, Ficino, Pico, Campanelli. Gilson, co prawda, pisze, że Kartezjusz. zjawiał się zaraz bezpośrednio po Grekach, lecz to chyba zbyt uogólnienie.*

Zapewne jakieś związki istnieją, o których kolega teraz mówi, niemniej ważniejsze pozostaje co innego, mianowicie to, że Kartezjusz wykorzystując wszystkie soki, tkwiące w scholastyce, poszedł w innym kierunku, właśnie w kierunku podmiotu, poznania, odcięcia się od świata itd.

*Czyżby więc pojęcie filozofii współczesnej było fikcją?*

Twierdzę, że filozofii współczesnej nie ma. Nie ma - żadnej, bo nie ma poznania świata realnie istniejącego. Jest analityczna filozofia angielska, to jest filozofia języka, zajmująca się analizą systemów znaków umownych. Przedtem była analiza systemów znaków formalnych, to jest od wystąpienia Kartezjusza analiza pojęć, myśli itd. W tych postawach o rzeczywistości „zapomniano”. Dlaczego człowiek ma się zamknąć w obrębie systemów znaków i karmić się tylko znakami. Przecież nie wszystkie znaki wskazują na rzeczywistość. Dlaczego nie mielibyśmy sięgać do istniejącej rzeczywistości?

*Ricoeur powie, że warto odwoływać się do porządku znakowego, ponieważ znaki symboliczne (archetypy) kryją w sobie wiedzę o człowieku. Rozumienie języka symbolicznego umożliwia zrozumienie samego siebie.*

Ricoeur mówiąc w ten sposób powraca do mitologii. Proponuje wizję sugerującą, że w mitach i symbolach zawiera się rzeczywistość. Tymczasem filozofia realistyczna wskazuje, że dysponujemy poznaniem przedznakowym, przedsymbolicznym. Dlatego trudno przyjąć, że tylko poznanie symboliczne i poznanie znakowe, i języka i systemów znakowych ujawni nam coś więcej, aniżeli dotarcie do samych rzeczy.

*Widzę tutaj wyraźne nawiązanie do kantyzmu.*

Tradycja kantowska daje się odnaleźć niemal we wszystkich współczesnych propozycjach filozoficznych. Wszystkie one są jak meteory, które - jakby tu rzecz - pięknie świecą i błyszczą, wzbudzają uwagę, jednak szybko się spalają stając się filozoficznie nieużytecznymi kamieniami.

*Jakie więc jest wyjście z tych współczesnych pułapek? Czy filozofowanie nie ma już żadnego uchwytnego racjonalnie sensu? To już koniec filozofa, jak przepowiadał Heidegger.*

Spójrzmy jaki napis umieszczono na medalu ku czci księdza Stanisława Konarskiego: *Sapere auso*, odważ się myśleć, odważ się poznać. To właśnie pozostaje ważne, żeby nie wsłuchiwać się w niedouczony głos mass-mediów, absolutyzujących często swój punkt widzenia, zasłaniających rzeczywistość, dających namiastkę tejże i zwrócić się w stronę samej rzeczywistości.

*Co to konkretnie oznacza?*

Jesteśmy narodem chorym. Byliśmy przez dwa, może trzy pokolenia przedmiotem prób medyczno-intelektualnych. Wszczepiano w nas marksizm, a teraz podskórnie jako antidotum wszczepia się różnego rodzaju liberalizmy, mówiąc metaforycznie, używki. Przez 50. lat byliśmy narodem skazanym na antyludzkie eksperymenty. A ponieważ byliśmy narodem wierzącym, nie utraciliśmy do końca swej narodowej siły i muszę powiedzieć to, co powiedział Gorbaczow w Warszawie, że mamy Jana Pawła II, papieża, który zasadniczo przyczynił się do obalenia komunizmu i odwrócenia historycznej karty. Lecz pozostaliśmy narodem osłabionym. Nie mieliśmy ani jednego zdrowego rządu ani zdrowej polityki. Być może będzie tak trwało jeszcze przez dwa przyszłe pokolenia, taki okres duchowej społeczno-duchowej kwaran-

tanny. Dlatego ja własne prace filozoficzne piszę właściwie na pojutrze, nie na jutro. Albowiem nasze jutro będzie takie, jakie mamy dzisiaj w Europie Zachodniej i Ameryce, gdzie moralne upodlenie, wewnętrzna dezorganizacja stały się czymś niemal naturalnym. Musi się to wszystko wypalić. . . Marzy mi się, aby filozoficzna doktryna Szkoły Lubelskiej stała się doktryną uniwersytetów, gdyż jej źródła tkwią w mądrości przyrodzonej zupełnie niesprzecznej z prawdą chrześcijaństwa. Cała moja praca filozoficzna polegała i wciąż, jak ufam, polega na uzupełnianiu bądź dopełnianiu tego, co głosili Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu.

*Filozofuje zatem Ojciec Profesor mając świadomość wpływu wiary na filozofowanie. Nie odrzuca Ojciec Profesor pojęcia filozofii chrześcijańskiej ?*

Nie, nie odrzucam. Oczywiście, trzeba oddzielać wiarę i rozum. Niemniej wiara ma i mieć musi racjonalne podstawy. Ona nie jest czymś ślepym. Nie wolno tutaj być kimś niezdecydowanym, jak kiedyś św. Augustyn. Wiara pozbawiona rozumowego wsparcia byłaby chyba czymś, tak powiem, a-ludzkim. Wiara wymaga racjonalności na miarę człowieka. Dlatego też kultura chrześcijańska, w głębi której żyjemy włącza nas w porządek wiary i w porządek rozumu. Świadomość metodologiczna jest w tym względzie szczególnie potrzebna. Dokonujemy rozróżnień nie po to, aby dzielić, lecz, aby nie myśleć i działać chaotycznie, absurdalnie. Wiedział o tym już Albert Wielki, więc i my o tym pamiętajmy. Naszym polskim nieszczęściem pozostaje to, że powtarzamy hasła kultury zachodniej. Naród papuzi, mówił Juliusz Słowacki. Musimy zdobyć się na własne myślenie, pielęgnowanie własnych tradycji. Naród polski jest mocny intelektualnie. Nie musimy wpatrywać się i naśladować Kartezjusza czy Heideggera, bo włączeni jesteśmy w te dobre tradycje chrześcijańskiej Europy.

*Rozmawiał ks. Jan Sochoń*